

Waldemar Oszczęda

OPOWIEŚĆ O KLASZTORZE W LEGNAWIE HISTORIA I LEGENDA

Północne rejony wschodniej części Słowacji pochwalić się mogą nie tylko bogactwem krajobrazu przyrodniczego, lecz również znaczną ilością unikalnych zabytków historii, kultury, sztuki i architektury, zwłaszcza sakralnej, które są świadkami dawnej świętości oraz chrześcijańskiej tradycji. Do takich na pewno należy zaliczyć były klasztor — monaster w niewielkiej słowackiej miejscowości Legnava (Legnawa), leżącej nad brzegiem Popradu, prawego dopływu Dunajca, prawie na słowacko- polskiej granicy. Dziś niestety niemal nikt już nie pamięta bardzo ciekawej i tajemniczej opowieści związanej z powstaniem klasztoru, jego istnieniem i tragicznym końcem. A wielka to szkoda, bo owiana legendą historia legnawskiego monasteru, na którego miejscu zachowała się zbudowana wiele lat później murowana kapliczka pw. św. Mikołaja, jest naprawdę interesująca. Na trwale też zapisała się na kartach historii tego regionu Słowacji i misyjnej działalności Kościoła.

Opowieść o legnawskim monasterze wypada jednak zacząć od opisu samej miejscowości, jej lokalizacji i charakteru okolicy. Pomędzy słowackimi miejscowościami Orlov i Legnava wznosi się pasmo, którego najwyższym szczytem jest Kurčínska Magura (Magura Kurczyńska), o wysokości 893 m n.p.m. Z wierzchołka owej góry, przy sprzyjającej pogodzie, zobaczyć można nie tylko wspaniałą panoramę okolicy, ale też odległe o ponad czterdzieści kilometrów na południowy wschód ruiny zamku Szarysz, czyli Šarišský hrad, niedaleko wojewódzkiego miasta Prešov (Preszów). Prawie cała Legnawa rozkłada się na jednym z niewielkich wzniesień leżących u podnóża Magury, której łagodne zbocza spływają w dół nad brzegi Popradu i otaczają miejscowość, znajdującą się na wysokości ok. 440 m n.p.m. Prawa strona Legnawy, leżąca pod stokami Magury, nazywa się Ostrież. Stąd w kierunku północno-wschodnim ciągnie się pagórek, nierówność terenu, która powstała w wyniku tektonicznego przesunięcia grzbietu wzniesienia. Na występie wzgórza zbudowano w przeszłości legnawski monaster, który niestety nie zachował się do naszych czasów. Na jego miejscu stoi teraz murowana kapliczka, której patronuje św. Ojciec Mikołaj. Z dawnej sławy i chwały legnawskiego klasztoru niestety nic się nie zachowało. Nic też nie przypomina jego istnienia za wyjątkiem nazwy, pojawiającej się w języku miejscowej ludności, która okolice pagórka nazywa „monastrem”, czyli klasztorem, chociaż po średniowiecznej budowli nie pozostał żaden ślad.

Klasztor w Legnawie założono z posłaniem pełnienia misji chrześcijańskiej i nawracania pogan żyjących w dolinie Popradu na prawą wiarę. Dzięki niemu tutejsi mieszkańcy, tkwiący jeszcze w błędzie pogaństwa, mogli przyjąć wiarę chrześcijańską. Misyjne cele klasztoru na pewno zostały spełnione, a żyjący tu dziś ludzie są pobożnymi chrześcijanami wyznania greckokatolickiego.

Istniały także inne ważne przyczyny, dla których zbudowano klasztor w tym, a nie

innym miejscu. W przeszłości — jak wiemy — nie było zbyt wielu możliwości komunikacyjnych, dróg i dogodnych środków transportu. Na niektórych obszarach podkarpackich — choć na pewno nie na terenie Słowacji czy Polski — nawet w czasach nam współczesnych występują trudności komunikacyjne. Istnieje w górach sporo miejsc, do których można dotrzeć tylko wzdłuż naturalnych cieków wodnych, rzeczek górskich lub potoków. Stanowią one często jedyną drogę dostępu. Dawniej było tak prawie wszędzie, a na terenach podobnych do okolic Legnawy dostęp gdziekolwiek był znacznie ograniczony. Mnóstwo wzniesień pokrytych gęstymi lasami, trudny do pokonania teren i brak osiedli ludzkich nie sprzyjały podróżowaniu. Ludzie poruszali się za pomocą wszelkich istniejących wtedy środków transportu, ewentualnie pieszo, drogami dostępnymi w sposób naturalny lub szlakami wodnymi, tak jak to miało miejsce w przypadku Popradu. Rzeka ta przez bardzo długi okres pełniła rolę ważnego szlaku handlowego wiodącego z południa na północ Europy i odwrotnie. W okolicach miejscowości Plavec (Pławiec) Poprad dostaje się do zwężenia łuku karpackiego, przedziera się przez górzyste wzniesienia Karpat, przedostaje się przelomem i przepływa ze słowackiej na polską stronę masywu, aby wpaść później do Dunajca. Sama natura stwarza tu idealny szlak komunikacyjny, nic więc dziwnego, że właśnie w tym terenie już w dawnych czasach istniały dogodne warunki do osiedlenia człowieka. Wspomniany Pławiec na przykład zaliczany jest do grona najstarszych miejscowości założonych w Karpatach.

Popradem spławiano tratwy, załadowane znacym towarem, zwłaszcza węgierskim winem (węgrzynem), drewnem świerkowym i solą. Wykorzystywanie szlaku wodnego do podróżowania i transportu towarów napotykało oczywiście na wiele różnorodnych trudności. Trudne do pokonania przeszkody stwarzała flisakom przede wszystkim sama natura w postaci licznych występów i progów skalnych, głazów, łach i mielizn, zmniejszonego poziomu wód, słabej widzialności, mgły itp. Jednak największe niebezpieczeństwo groziło ze strony band zbójników, którzy grasowali nad Popradem, napadając na flisaków, grabiąc towar przewożony na tratwach. Dochodziło przy tym często do krwawych potyczek i mordów.

Wspomnieć jeszcze trzeba, że znaczna część pogańskiej ludności, zamieszkującej obszary w dolinie Popradu, składała ofiary i oddawała hołd jednej ze starych bogiń słowiańskich Marcinci, będącej boginią plonów, urodzaju i zdobyczy. Jej świątynia znajdowała się ponoć w miejscowości Starina, której górny kraniec jeszcze i dziś miejscowi nazywają „Marcinkowo” czy „Martinkowo”. Uzbrojeni po zęby zbójnicy, jeśli napad na tratwy się powiódł, śpieszyli do świątyni, aby oddać hołd i podziękować swojej pogańskiej opiekunce.

Powróćmy jeszcze na chwilę do wspomnianego wcześniej wzniesienia zwanego Ostrież. Jego nazwa z całą pewnością pochodzi od słowa „strzec, obserwować, pilnować, ostrzegać”, co wskazywać może na istnienie na tym miejscu ważnego dla bezpieczeństwa okolicy punktu obserwacyjnego, strażnicy. Nazwy geograficzne nigdy nie pojawiały się bez przyczyny. Z wierzchołka Ostrież, górującego nad Legnąwą, obserwować można dolinę Popradu, z jego zakolami, począwszy od Muszyny poprzez Mały Lipnik (Mały Lipnik) i dalej, aż do miejscowości Sulin. Wzniesienie znajdują

ce się prawie w połowie szlaku pomiędzy wymienionymi zakolami rzeki, ze względu na częste i wzmagające się napady zbójników, stanowiło idealne miejsce do postawienia strażnicy. Czuwać ona mogła nad bezpieczeństwem szlaku handlowego wiodącego nurtem Popradu, chronić flisaków i kupców. Stąd umownymi znakami ogniowymi, dymnymi czy innymi, ostrzegano flisaków przed grożącym im niebezpieczeństwem. Baczną uwagę zwracano przede wszystkim na okolice Stariny, bo tam właśnie przebywali zbójnicy.

Pod ochroną strażnicy założony został również monaster zakonu św. Wasyla Wielkiego, którego, jak wspomniałem, posłaniem było prowadzenie działalności misyjnej. Zlikwidowanie starych pogańskich zwyczajów miało także pomóc w ukróceniu zbójnickiego procederu.

Co do tego, że w Legnawie kiedyś naprawdę istniał klasztor, nie ma wątpliwości, ponieważ zachował się dokument króla węgierskiego Karola I Roberta z dynastii andegaweńskiej, z 22 kwietnia 1323 roku, o darowiźnie niektórych posiadłości zamku w Pławcu i w Starej Lubowli, należących do dóbr królewskich, dworzaninowi i szlachcicowi, Filipowi Drugethowi, zarządcy komitatu Spisz, między którymi to dobrami wspomniany jest też klasztor w Legnawie.

Monaster, jak większość budowli we współczesnych mu czasach, zbudowany był z drewna, w które obfitowała okolica. Drewno było bardzo rozpowszechnionym materiałem budowlanym, stosowanym w średniowiecznym budownictwie. Nawet tak ważna budowla na popradzkim szlaku, jak zamek w Pławcu, budowlą drewnianą pozostał aż do roku 1342, kiedy to na polecenie króla węgierskiego Ludwika I Wielkiego (zwanego w Polsce Węgierskim), o czym wzmiankę znajdujemy w dokumencie z 23 września 1342 roku, przystąpiono do przebudowy zamku na warowną twierdzę królewską z kamienia. Szkoda, że legnawskiego klasztoru nie zbudowano z długowiecznego kamienia, na pewno zachowałyby się wówczas jakieś materialne ślady jego istnienia, choćby nawet niewielkie ruiny.

Zakonnicy z Legnawy rzetelnie pełnili swą misję. Nawracali pogańskich mieszkańców okolicy i ostro ganili wizję łatwego, lecz grzesznego zbójnickiego życia. Dzięki ich wysiłkom szeregi zbójckiej braci nad Popradem rzędły, a zbójnicy musieli kryć się w pobliskich górach, gdzie snuli plany kolejnych napadów i wizje zemsty na znienawidzonych przez siebie pobożnych mnichach.

Na legnawskim wzniesieniu pasma Magury, prawie na samym jego wierzchołku, znajduje się wielka czworokątna skała, która jest głęboko wrośnięta w ziemię i pokryta mchem. Ową skałę miejscowa ludność nazwała „Dębową Skałą”, ponieważ, jak stara opowieść głosi, opierał się o nią niegdyś korzeń ogromnego, sędziwego dębu. W jednym ze skalnych bloków odnaleźć można wąskie pęknięcie. Otwór szczeliny jest początkiem korytarza o szerokości nie przekraczającej jednego metra, który podąża w kierunku doliny. Korytarz posiadający szereg stopni wyciosanych w skałę, które wskazują na to, że do jego powstania musiał przyczynić się człowiek, prowadzi do ogromnej jaskini. Z niej biegnie do kolejnej groty dalszy korytarz. Dawno temu istniały tu trzy podobne do siebie jaskinie, położone jedna za drugą i połączone korytarzami wydrążonymi w skałę. Obecnie można obejrzeć wewnątrz tylko pierwszej z nich, położonej najwyżej i najbliższej skalnej szczeliny. Jaskinia jest siedliskiem

nietoperzy i nocnych ptaków — lelków. Starzy ludzie opowiadają wiele ciekawostek i anegdot związanych z jaskiniami. Wspominają na przykład, że w dzieciństwie często je odwiedzali z ciekawości i dla zabawy. Jeśli ktoś wrzucił do jaskiń kamień, ten po pewnym czasie spadał z hałasem do doliny.

Jak stara opowieść głosi, w jaskini chowali się zbójnicy, składając tu ofiary swej pogańskiej opiekunce. Stąd wyruszyli na grabieżcze wyprawy nad Poprad. Nękali także okoliczną ludność i pasterzy. (Wedle innego podania nazwa wzgórza z jaskinią brzmi Veľký Kameň).

Tymczasem zakonnicy w legnawskim klasztorze żyli sobie pobożnym i w miarę spokojnym życiem. Bramy były otwarte dla wszystkich potrzebujących i podróżujących, a zapewniające bezpieczeństwo mury klasztoru nie jeden raz gościły znacznych gości, wywodzących się nawet z książęcych rodów. Klasztor pełnił rolę miejsca ważnych spotkań i rozmów. Zachowane dokumenty wzmiankują, że odbywało się to na mocy umowy zawartej w przeszłości pomiędzy polskim księciem Leszkiem Białym i węgierskim władcą Andrzejem II.

Powróćmy jednak do ludowego podania, które głosi, że pewien ruski książę, którego żoną była Węgierka, wyruszył na wyprawę wojenną przeciwko Polakom i najechał polskie tereny przygraniczne. W tym czasie jego żona udała się do Budy, by odwiedzić przebywającą na królewskim dworze rodzinę. Wcześniej oboje uzgodnili, że po wyprawie księcia spotkają się w legnawskim klasztorze. Książę po stoczeniu zwycięskich bojów jako pierwszy pojawił się w klasztorze. Zakonnicy z należyтым szacunkiem i bojaźnią powitali w murach monasteru zacnego gościa, częstując „czym chata bogata”, zwłaszcza smacznymi pstrągami złowionymi w Popradzie. Kiedy o umówionym czasie kniahini się nie pojawiła, książę, zaniepokojony o los żony, postanowił wysłać naprzeciw niewielki oddział zbrojny. Zanim drużyna zdążyła jednak wyruszyć, do klasztoru dotarła wieść, że żonę kniazia pojмали zbójcy. Ponieważ był on władcą srogim i zbójników schwytyanych przez własne oddziały przykładowie karał śmiercią, napad na żonę wydawał się być aktem zemsty. Od następnego ranka drużyna daremnie przeszukiwała całą okolicę. Sam książę brał udział w poszukiwaniach i zapędził się daleko w knieje wraz z dwoma pomocnikami. Kiedy zapadł zmrok, zmęczeni ułożyli się do snu, ale koło północy psy zwietrzyły niebezpieczeństwo, alarmując kniazia. W ciemnym lesie ujrzał on słaby odbłask światła, które biło od płonącego ogniska. Książę i jego druhowie, przyczajeni w cieniu drzew, ujrzeni tańczącą wokół ognia gromadę nieznanych ludzi. Byli to zbójnicy przygotowujący się do złożenia ofiary swemu pogańskiemu bóstwu. Kniaziowi od razu przyszło do głowy, że ofiarą tą ma być jego małżonka. Wraz z druhami obmyślili błyskawicznie plan i wykorzystując moment zaskoczenia, poczęli strzelać z łuków do oślepionych światłem ogniska zbójników. Ci, zupełnie nie zdając sobie sprawy z małej liczebności niewidzialnych strzelców, rozpierzchli się w panice po lesie. Książę w pogoni za uciekającymi trafił na małą polankę, gdzie na stosie ofiarnym odnalazł swą żonę, związaną i ledwie żywą ze strachu.

Cały klasztor cieszył się ze szczęśliwego powrotu obojga małżonków. Książę postanowił, po krótkim odpoczynku u mnichów, raz na zawsze porachować się ze zbójnikami. Cała drużyna wybrała się na poszukiwanie zbójnickiego gniazda, rozdzielając się, by lepiej przeczesać las. Nie odnaleziono nic, oprócz śladów nocnej

walki. Ciała zabitych zbójników zniknęły. Wiadomo było, że kryjówka zbójnicka musi być gdzieś niedaleko, szukanie w gęstym i ciemnym, nieznanym lesie było jednak bardzo trudne. Drużyna przedarła się na wierzchołek wzgórza, nic tu jednak nie zauważono podejrzanego. Nikomu przez myśl nie przeszło, że znajduje się nad samym gniazdem zbójów, którzy w swej jaskini planowali, jak pomścić porażkę. O zmroku jeden z łuczników dostrzegł wyjątkowo wielką sowę, drzemiącą na starym dębie w pobliżu skały. Ugodzony strzałą ptak spadł pod drzewo, co widząc łucznik udał się po zdobycz. Grunt usunął mu się spod nóg i wpadł do głębokiej jamy, znajdując się nagle w osłoniętym z zewnątrz gałęziami i trawą tunelu, wiodącym do szczeliny w „Dębowej Skale”. Zanim zorientowano się w sytuacji, zbójnicy zdążyli uśmiercić niefortunnego łucznika, następnie opuścić się w dół jaskini, wydostać z niej drugim wyjściem i zaatakować od tyłu księżęcą drużynę. Rozpoczął się krwawy bój. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych, jednak przewaga liczebna drużyny kniazia zdecydowała o jej zwycięstwie. W obliczu klęski resztką zbójników rzuciła się do ucieczki, trzech udało się pojmać żywcem.

Niedaleko Dębowej Skały, na wschód od niej, znajduje się niewielka polanka, którą miejscowi nazywają „Królewską Łąką”. Tu odpoczywała po zwycięskim boju księżęcą drużyna. Pojmanym zbójom na drugi dzień kniaź kazał ścinać głowy. W ten sposób skończył się zbójnicki proceder w okolicach Legnawy. Niestety pozostali zbójnicy, którym udało się zbiec, znaleźli schronienie u Tatarów. Opanowani żądzą zemsty, opowiadali Tatarom o nieprzebranych bogactwach legnawskiego monasteru. I tak pewnego dnia tatarskie podjazdy pojawiły się pod murami klasztoru, budząc grozę wśród okolicznych mieszkańców. Zakonnicy ponoć dowiedzieli się o groźącym najeździe i zdążyli się wraz z dobytkiem przeprawić na tratwach do klasztoru zakonnych współbraci św. Wasyla Wielkiego w Mniszku nad Popradem. Wobec pogłoski o dalszej ekspansji wroga na terytorium Sądecczyzny, wszyscy mnisi ukryli się w niedostępnych górskich kryjówkach. Zastępy dzikich wojowników zastały klasztor świecący pustkami. Podłożono ogień, a drewniane budowle obróciły się błyskawicznie w popiół.

Nikt nie próbował odbudować klasztoru. Dużo później wierni z Legnawy zbudowali w tym miejscu najpierw drewnianą, później murowaną kapliczkę, w której co roku, w święto jej patrona — św. Mikołaja — odbywają się uroczyste msze święte i nabożeństwa.

W okresie, gdy doszło do spalenia klasztoru, miejscowość Legnawa jeszcze nie istniała. W dniu 23 stycznia 1366 król Ludwik I Wielki podarował pokryty lasami obszar pomiędzy wioskami Starina, Orlov, Andrejovka i rzeką Poprad, zwany Czarnym Lasem, szlachecowi Mikołajowi Kantemu Jakubowi (Jakovovi), marszałkowi dworu. Zadaniem nowego właściciela była kolonizacja darowanego majątku. I tak w 1366 roku w komitacie Szarysz pojawiła się nowa miejscowość: Legnawa. Wzmianka pisana o Legnawie pojawia się w roku 1427 — chodzi o zobowiązanie miejscowych gospodarstw chłopskich do płacenia podatku królowi. W dokumentach z XV i XVI wieku wspominana jest pod nazwą Lagno, Lagnó (węg.), czasem Langhaw (niem.). Dokument z 1440 roku informuje, że w wiosce żyli wtedy przeważnie pasterze.

Po śmierci Jakuba Legnawa trafiła do rąk rodziny Berzevici, a po ujawnieniu ich zdrady przez króla węgierskiego i austriackiego, Ferdynanda I, i konfiskacie ich majątku,

otrzymał ją Ján Dežefov. W XVII wieku miejscowość należała do rodziny Semsey (Szemszey), aby następnie w 1694 roku przejść w całości w posiadanie hrabiego Sirmaya (Szirmay). 19 maja 1863 roku hrabia Sirmay sprzedał Legnawę wraz z całym przylegającym do niej obszarem gminnym grupie 48 rolników, miejscowych gospodarzy, których reprezentował Juraj Beskyd (Jerzy Beskid).

Jak już wspomniano, na pamiątkę istniejącego w Legnawie monasteru i świętego miejsca, w którym się znajdował, miejscowi wierni zbudowali drewnianą kapliczkę pod patronatem św. Ojca Mikołaja. W 1755 roku jeden z hrabiów Sirmay polecił drewnianą budowlę zburzyć i zastąpić ją kapliczką wymurowaną z kamienia, która przetrwała do czasów nam współczesnych. Jeden ze starszych dokumentów kościelnych dotyczących słowackich parafii katolickich i odnotowujący sprawy związane z ich zarządzaniem, wydany w 1857 roku w języku łacińskim, wspomina istnienie na terenie posiadłości Lagnó wzgórza i umieszczonej tam kapliczki, którą opiekowała się Elżbieta Klobusiczky de Zétény, wdowa po szlachcicu Gerardzie Sirmay.

Legnawa do 1807 roku była filią parafii greckokatolickiej w miejscowości Starina. Potem stała się samodzielnym probostwem. Zbudowany z kamienia w 1883 roku miejscowy kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wyświęcony został w 1897 roku. Parafialna księga chrztów prowadzona była od 1801 roku, wcześniejszych wpisów (od 1770 roku) dokonywano w Starinie. Na liście proboszczów, pełniących tu służbę duszpasterską, zwraca uwagę pięciu kapłanów z rodziny Beskidów, którzy kolejno administrowali parafią w latach 1859-1963. Od 1977 roku Legnawa jest filią parafii z Malého Lipníka, a obecnie obowiązki proboszcza pełni ojciec Mikuláš Pavlík.

Legnawa z gminą zajmuje obecnie powierzchnię 850 ha, zamieszkuje ją ok. 160 mieszkańców, głównie rusińskiego pochodzenia, wyznania greckokatolickiego. Tylko około 80 osób to ludność miejscowa, pozostali to grupa pensjonariuszy Domu Opieki Społecznej.

Na pewno warto choć na chwilę zajrzeć do tego uroczego zakątka, zagubionego w dolinie Popradu. Jakże malowniczą okolicę Legnawy tak opiewał poeta Staurovský-Popradov:

*Dolina, dolina
prekrásna dolina
ktože ta maľoval
farby nežaloval...*

Od autora:

Niniejszym pragnę wyrazić podziękowanie Archiwum Greckokatolickiego Biskupstwa w Preszowie za udostępnienie mi materiałów, umożliwiających opracowanie powyższego tekstu. Fragmenty tej relacji powstały także dzięki pomocy obecnego proboszcza greckokatolickiej parafii, do której należy Legnawa, wielbnego ojca Mikuláša Pavlíka, za co mu serdecznie dziękuję.